

Co osłabia nasze

więzi?

Weź swoje łożo

Reakcja Chrystusa, gdy zobaczył przed sobą człowieka sparaliżowanego, spuszczonego z dachu na noszach do Jego stóp, była dla uczestników tego wydarzenia zaskakująca. Ci, którzy oczekiwali szybkiego uzdrowienia z paraliżu, usłyszeli słowa: „Człowieku, odpuszczają ci się twoje grzechy” (Łk 5, 20). Jednak kryje się w tym bardzo głęboka koncepcja zdrowia człowieka, taka, która nie chce marnować czasu na leczenie wyłącznie symptomów choroby. Często zdarza się, że lecząc człowieka, zajmujemy się objawami i nie pytając, co jest ich powodem, odcinamy je, licząc, że to wystarczy. Ale to jest tak, jakbyśmy usnęli w samochodzie kontrolkę informującą o jakimś

głębszym problemie. Nie wolno tego robić, póki nie sprawdzimy, dlaczego lampka się zapaliła. Chrystus, mówiąc: „Człowieku, odpuszczają ci się twoje grzechy”, pokazuje, że to grzech jest powodem naszego paraliżu. Nie chodzi tu jednak o grzech rozumiany jako przekroczenie jakiejś normy moralnej. Chrześcijańska moralność nie jest neofaryzeizmem, choć czasem pojawia się pokusa, aby postrzegać ją tylko w takich kategoriach. Grzechem od czasu odkupienia jest to, co osłabia lub przerywa nasze relacje z Bogiem i z człowiekiem. Zatrata głębokich, prostych, serdecznych, intymnych, bliskich, czułych, przyjmujących, słuchających więzi staje się powodem pojawienia się bardzo wielu symptomów: paraliżu zewnętrznego, cielesnego, ale i wewnętrznego – apatii, zniechęcenia, smutku, niechęci, braku nadziei. Głębokie więzi są czymś najcenniejszym. W tym kontekście człowiek zdrowy to ten, który trwa w bliskim kontakcie z Bogiem i z innymi ludźmi. Dlatego Chrystus powiedział do paralityka: „Odpuszczają ci się twoje grzechy”, czyli zostajesz uwolniony od tego wszystkiego, co przeszkadza w budowaniu prostych, pięknych, szczerych, intymnych relacji. Wówczas paraliż owego człowieka natychmiast minął.

Pewien mężczyzna, który cierpiał na nieuleczalne bóle kręgosłupa, zapytał mnie: „Jak to jest, proszę księdza, że kiedy spędziłem cztery piękne dni



Nic tak nie obciąża naszego życia
jak brak głębokich

WIĘZI.

w odwiedzinach u moich przyjaciół, kręgosłup przestał boleć?”. Brak głębokich więzi jest tym, co najbardziej obciąża nasze życie, nasz kręgosłup. Spotkanie paralityka z Chrystusem poprzedzone jest spotkaniem z ludźmi, którzy pomagają mu dostać się do Niego. Być może są to jego bliscy lub przyjaciele. W chrześcijaństwie nic się nie dokonuje automatycznie. Droga do Chrystusa prowadzi przez budowanie więzi. Spójrzmy, ile trudu włożyli w to spotkanie bliscy tego człowieka. Jego paraliż nie zniknąłby, gdyby nie ich zaradność. To jest wspólne dzieło. I gdy wreszcie dochodzi do spotkania z Jezusem twarzą w twarz, wówczas On zwraca się do paralityka: „Człowieku”. Nie „panie magistrze” czy „panie profesorze”. W tej scenie widzimy spotkanie człowieka z człowiekiem. Następuje piękny moment, kiedy Chrystus mówi: „Wstań, weź swoje łożo i idź do domu!” (Łk 5, 24). Dlaczego poleca mu, aby je zabrał? Czy doprawdy jest to na tyle ważny szczegół, żeby zapisać go w Ewangelii? Dlaczego ten prozaiczny fakt staje się częścią Słowa Bożego? Może chodzi o to, żeby paralytyk po prostu posprzątał po sobie? A może o to, by zapamiętał, że to, co się stało, nie uwalnia go do końca życia. Być może jeszcze kiedyś, pod wpływem kolejnych popełnianych grzechów, paraliż wróci i mężczyzna znowu będzie potrzebował noszy. Nie pozbywajmy się łoża zbyt szybko. Nie ludźmy się, że nagle wszystko się zmieni. Zmiana

jest procesem, a największym cudem Bożym jest to, że człowiek chce wejść w proces rozwoju, w proces swojego uzdrowienia. Dlatego warto dźwigać swoje łożo. Może się nam ono jeszcze kiedyś przydać.

Można spojrzeć na łożo także jako na naszą wewnętrzną gotowość przyjęcia pomocy, zgodę na to, by inni mogli nas wspierać. Jeśli jej nie ma, trudno człowieka podnieść. Przypomnijmy sobie dwie kobiety z poprzedniego rozdziału. Starsza wyciąga rękę do młodszej, prosząc tym gestem, żeby pomogła jej wstać. To jest właśnie łożo tej kobiety. Gotowość, żeby inni mogli pomóc. Czy ja też mam w sobie taką gotowość? Czy pozwalam sobie pomóc? Czy jest za co „chwycić” w mojej egzystencji, żeby donieść mnie do celu? Dzięki temu możemy budować bardzo głębokie relacje. Moc w słabości się doskonali (por. 2 Kor 12, 9), także moc naszych ludzkich więzi, zatem jeśli ukrywamy nasze słabości, nasze paraliże, udajemy ludzi silnych i zaradnych – relacje nie mają szansy powstać.

W Księdze Izajasza czytamy: „Niech się rozweseli pustynia i spieczona ziemia, niech się raduje step i niech rozkwitnie!” (Iz 35, 1). Kwitnąca pustynia to bardzo piękny widok. Początkowo wydaje się zupełnie spieczona, pozbawiona życia, aż nagle okazuje się, że gdzieś pod tą skorupą płyną wewnętrzne rzeki. To jest obraz ludzi, którzy doświadczają radości,

pełni, głębokich wzajemnych więzi. Przypomnijmy sobie różne spotkania z naszego życia, takie, podczas których mówimy do kogoś „człowieku”, a nie „panie mecenasie”, „pani profesor”, „panie inżynierze”, „panie dyrektorze”. Człowieku. Po imieniu. Energia, która się wówczas pojawia, może przenosić góry. Gdy dochodzi do głębokich spotkań człowieka z człowiekiem, wtedy nawet pustynie się weselą i zakwita spieczona ziemia. Nie ma nic bardziej uzdrawiającego niż takie spotkania. Zdrowie to właśnie trwanie w głębokich, intymnych, bliskich, czułych więziach.

Przyjdź, Panie Jezu! Maranatha! Przyjdź, aby nas zbawić. Aby wyzwolić nas z niewoli grzechu, zamknięcia, egocentryzmu. Abyśmy doświadczyli blasku piękna i radości wzajemnych spotkań.